

# Język polski

## Poziom rozszerzony

### Rozumienie czytanego tekstu

#### Tekst 1

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zamieszczone pod nim zadania. Odpowiadaj jedynie na podstawie tekstu i własnymi słowami – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś poproszony. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

#### Jan Paweł II, *Patriotyzm*

1. Analiza pojęcia ojczyzny i jej związku z ojcostwem i z rodzeniem tłumaczy też zasadniczo wartość moralną patriotyzmu. Jeśli pytamy o miejsce patriotyzmu w Dekalogu, to odpowiedź jest jednoznaczna: wchodzi on w zakres czwartego przykazania, które zobowiązuje nas, aby czcić ojca i matkę. Jest to ten rodzaj odniesienia, który język łaciński wyraża terminem *pietas*, podkreślając wymiar religijny, jaki kryje się w szacunku i czci należnym rodzicom. Mamy czcić rodziców, gdyż oni reprezentują nas wobec Boga Stwórcę. Dając nam życie, uczestniczą w tajemnicy stworzenia, a przez to zasługują na cześć podobną do tej, jaką oddajemy Bogu Stwórcy. Patriotyzm zawiera w sobie taką właśnie postawę wewnętrzną w odniesieniu do ojczyzny, która dla każdego prawdziwie jest matką. To dziedzictwo duchowe, którym ojczyzna nas obdarza, dociera do nas poprzez ojca i matkę i gruntuje w nas obowiązek owej *pietas*.

2. Patriotyzm oznacza umiłowanie tego, co ojczyste: umiłowanie historii, tradycji, języka czy samego krajobrazu ojczystego. Jest to miłość, która obejmuje również dzieła rodaków i owoce ich geniuszu.

3. Próba dla tego umiłowania staje się każde zagrożenie tego dobra, jakim jest ojczyzna. Nasze dzieje uczą, że Polacy byli zawsze zdolni do wielkich ofiar dla zachowania tego dobra albo też dla jego odzyskania. Świadczą o tym tak liczne mogiły żołnierzy, którzy walczyli za Polskę na różnych frontach świata. Są one rozsiane na ziemi ojczystej oraz poza jej granicami. Wydaje mi się jednak, że jest to doświadczenie każdego kraju i każdego narodu w Europie i na świecie.

4. Ojczyzna jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli i jako taka, jest też wielkim obowiązkiem. Analiza dziejów dawniejszych i współczesnych dowodzi, że Polacy mieli odwagę, nawet w stopniu heroicznym, dzięki której potrafili wywiązywać się z tego obowiązku, gdy chodziło o obronę ojczyzny jako naczelnego dobra. Nie oznacza to, że w niektórych okresach nie można było dostrzec osłabienia tej gotowości do ofiary, jakiej wymagało wprowadzenie w życie wartości i ideałów związanych z pojęciem ojczyzny. Były to te momenty, w których prywatna oraz tradycyjny polski indywidualizm dawały o sobie znać jako przeszkody.

5. Ojczyzna jest zatem wielką rzeczywistością. Można powiedzieć, że jest tą rzeczywistością, w której służbie rozwinęły się i rozwijają z biegiem czasu struktury społeczne, poczynając od tradycji plemiennych. Można się jednak pytać, czy ten rozwój życia społecznego osiągnął już swój kres. Czy XX stulecie nie świadczy o rozpowszechnionym dążeniu ku strukturom ponadnarodowym albo też w kierunku kosmopolityzmu? A to dążenie czy nie świadczy również o tym, że małe narody powinny dać się ogarnąć większym tworom politycznym, ażeby przetrwać? Te pytania są uprawnione. Zdaje się jednak, że tak jak rodzina, również naród i ojczyzna pozostają rzeczywistościami nie do zastąpienia. [...]

6. Podstawowe drogi tworzenia się wszelkich społeczności prowadzą przez rodzinę i co do tego nie można mieć żadnych wątpliwości. Wydaje się, że coś podobnego można powiedzieć o narodzie. Tożsamość kulturalna i historyczna społeczeństw jest zabezpieczana i ożywiana przez to, co mieści się w pojęciu narodu. Oczywiście, trzeba bezwzględnie unikać pewnego ryzyka: tego, ażeby ta niezbywalna funkcja narodu nie wyrodziła się w nacjonalizm. XX stulecie dostarczyło nam pod tym względem doświadczeń skrajnie wymownych, również w świetle ich dramatycznych konsekwencji.

7. W jaki sposób można wyzwolić się od tego zagrożenia? Myślę, że sposobem właściwym jest patriotyzm. Charakterystyczne dla nacjonalizmu jest bowiem to, że uznaje tylko dobro własnego narodu i tylko do niego dąży, nie licząc się z prawami innych. Patriotyzm natomiast, jako miłość ojczyzny, przyznaje wszystkim narodom takie samo prawo jak własnemu, a zatem jest drogą do uporządkowanej miłości społecznej.

(tekst opracowano na podstawie: Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, Kraków 2005, s. 71–73)

1. Wskaż związek między patriotyzmem a czwartym przykazaniem Dekalogu.

? 1 pkt

---



---



---



---

2. Czemu służy odniesienie patriotyzmu do łacińskiego słowa *pietas*?

? 1 pkt

---



---



---



---

3. Czy Polacy – w opinii Jana Pawła II – wyróżniają się szczególnym umiłowaniem ojczyzny na tle innych narodów? Odpowiedz, posługując się cytatem z tekstu.

? 1 pkt

---



---



---



---

4. Co uprawnia Jana Pawła II do wydawania sądów wartościujących polski patriotyzm?

? 1 pkt

---



---



---



---

5. Jak rozumiesz słowa z akapitu 4: „tradycyjny polski indywidualizm”? Odpowiedź sformułuj w dwóch równoważnikach zdań.

? 2 pkt

---



---



---



---

6. Jakie pytania – w kontekście rozważań o ojczyźnie XX wieku – nurtują autora tekstu? Podaj dwa.

? 1 pkt

---



---



---

7. Zacytuj zdanie z akapitu 6. pełniące funkcję impresywną.

? 1 pkt

---



---



---

8. W ostatnim akapicie autor skupia się na analizie dwóch pojęć: patriotyzmu i nacjonalizmu. Które z nich ma szerszy zakres? Uzasadnij.

? 2 pkt

---



---



---

## Tekst 2

Przeczytaj uważnie tekst, a następnie wykonaj zamieszczone pod nim zadania. Odpowiadaj jedynie na podstawie tekstu i własnymi słowami – chyba że w zadaniu polecono inaczej. Udzielaj tyłu odpowiedzi, o ile jesteś poproszony. W zadaniach zamkniętych wybierz tylko jedną z zaproponowanych odpowiedzi.

### Jerzy Sosnowski, *Metafizyka uprzejmości*

1. Ta fotografia zrobiła na mnie dziwne wrażenie. Ilustrowała artykuł na temat ekstrawaganckich designerów, którzy projektując rzeczy codziennego użytku starają się wywołać uczucia obrzydzenia i grozy. Autorką dzieła jest Karin van Lieshout, a samo dzieło to dywan, zatytułowany (!) „Zabity na drodze lis”. Na powierzchni o kolorze asfaltu naszyto skórę lisa (nie umiem powiedzieć, naturalną czy sztuczną) oraz czerwone skrawki materiału, stwarzając dość dokładną iluzję obrazu, przywołanego w nazwie.

2. Należę do licznego grona, potwornie irytującego miłośników sztuki współczesnej, a mianowicie skory jestem do reagowania na nią wzruszeniem ramion lub oburzeniem. Tym razem jednak złapa-

łem się nieomal na aprobacie: wprawdzie nie kupiłbym tego dywanu do domu, ale na widok zdjęcia, zamiast się skrzywić, parsknąłem śmiechem. I to w dodatku, jak sobie uświadomiłem ułamek sekundy później, parsknąłem śmiechem z ulgą.

3. Cierpienie i śmierć, panujące w świecie przyrody, stanowią dla mnie jedno z najpoważniejszych źródeł światopoglądowych wątpliwości. Dawno temu, próbując rozładować je żartem, ułożyłem piosenkę, w której wypominałem Panu Bogu, że

*Ty stworzyłeś boćka, który żabę wżera  
I żabę stworzyłeś, co musi umierać,  
Choć nikt jej nie powie, jak to będzie z rajem  
(Bo o żabim raju jakoś nie słyszałem).*

4. I wprawdzie w ostatniej strofke zmuszałem się do uznania, że pewne tajemnice pozostaną dla „podmiotu lirycznego” nieodśłonięte, problem pozostał i bolał. Tak, mówiłem sobie, pierwsi rodzice skazili dobry świat, jedząc wiadomy owoc; nasza natura, o czym przekonujemy się codziennie, tknięta jest niedoskonałością; niech więc będzie, że przejawem tej niedoskonałości są także choroby i śmierć. Za część z nich ponosimy zresztą bardziej bezpośrednią winę, zanieczyszczając środowisko naturalne, trując się papierosami czy z aprobatą przyglądając się defiladom, na którym pokazuje nam się narzędzia do zabijania. Dlaczego jednak za grzech pierworodny mają także odpowiadać niewinnie nasi „bracia mniejsi”? I to w sposób, by tak powiedzieć, systemowy: najżarliwsze prośby delegacji antylop nie skłonią lwa do wegetarianizmu, nie mówiąc o paskudnych obyczajach żywieniowych bakterii, pasożytów, pajaków... Żywot zająca to horror, przy którym „Koszmar z Doliny Wiązów” wydaje się filmem dla dzieci. Śliczny kot na widok chorej sikorki zamienia się w oprawcę jak z obozu koncentracyjnego. Zagryzie go zresztą spuszczonej ze smyczy pies, ten nasz wierny przyjaciel. I tak w kółko...

5. Jedną z najgłupszych odpowiedzi na moje rozterki usłyszałem kiedyś od człowieka zacnego i pobożnego, który na moje pytanie, jak dobry Bóg może godzić się na to, że zwierzęta cierpią, odpowiedział z prostotą: „Widocznie tak naprawdę nie cierpią”. Trudno nie pogratulować równie błyskawicznej metody uporania się z faktem, że na obiad obaj, zdaje się, zjedliśmy sobie tego dnia po kotleciku schabowym. Żaden z nas nie dałby się przy tym namówić na pracę w rzeźni. System żywienia, w jaki jesteśmy wpisani, system życia, które toczy się zgodnie z zasadą „zabijaj lub umieraj”, obejmuje także nas, ludzi – i kiedy nad wodą zaczynają kąsać komary lub mieszkanie atakują mrówki faraona, wydajemy im wojnę nie rozważając bynajmniej moralnej strony zagadnienia.

6. Przypomina mi się usłyszana przed laty opowieść o podróżniku, który zamieszkał w Afryce z mocnym postanowieniem, że nie zabije ani jednej istoty żywej (rozumiem, że nie brał pod uwagę działania własnego systemu immunologicznego). Skoro w chacie, którą sobie zbudował, zagnieździły się jakieś nieżyczliwe człowiekowi owady, przeniósł się do nowej. A potem do następnej. Aż – i tu pouczająca puenta – odwiedził sąsiednią wioskę i zobaczył, jak umierają z głodu murzyńskie dzieci. Po tym doświadczeniu zaopatrzył się nielegalnie w środki wybuchowe i zaczął ogłuszać nimi ryby w jeziorze, żeby je łowić na skalę przemysłową. Zrozumiał, że wobec takiego albo-albo jego marzenie o nieskałanym sumieniu robi się nieprzyzwoite.

7. Rzecz jasna, nieopodal czai się myśl, na której temat ładnie ironizuje w „Pawiu królowej” Dorota Masłowska: Ty byś umiała na pewno dużo lepszy świat wymyślić, nikt w to nie wątpi, ale biednemu Bogu tak świetnie nie wyszło. Można się spierać, czy pycha takiego podejrzenia jest aby lepsza niż pospieszne zapewnianie się, że cierpienie zwierząt jest na niby. [...] Czym innym jest powstrzymać się od zarzucania Bogu fuszerki, a czym innym – udawać, że wszystko na tym świecie jest doskonałe. Nie jest. Żyjemy w labiryncie grozy, w którym mamy wytrzymać i zachowywać się mimo wszystko tak przyzwoicie, jak tylko potrafimy. Domyślając się, że to nic na tym świecie nie zmieni. Lub – niewiele.

8. Przypuszczam, że śmiech z powodu makabrycznego dywanu pt. „Zabity na drodze lis” wybuchł we mnie na gruncie tych wszystkich myśli. Kiedy dzieje się coś złego, żart – ten cudowny dar dla homo sapiens, boskie koło ratunkowe – przynosi chwilową ulgę. Pozwala na immoralny dystans,

na chwilę mentalnej wolności. Jak sztuka, jak (podobno) mistyczna kontemplacja. Najzabawniejsze dowcipy dotyczą spraw, z których w zasadzie nie wypada się śmiać. Nie ma nic odleglejszego od poczucia humoru niż „polityczna poprawność” w jej wszelkich odmianach – co nie oznacza naturalnie zgody na szyderstwa czy ośmieszanie ofiar. Ale to nie rozjechany lis jest tu przedmiotem żartu, tylko nasz odruch, pełen żalu i wstrętu. Tymczasem – może wszystko jest inaczej. Może nie należy ufać emocjom. Może po tamtej stronie kilimu chaotyczne nitki układają się we wzór, który wszystko tłumaczy.

9. Nie jestem pewien, czy nie wykraczam znacznie poza granice ortodoksji, ale zdarza mi się myśleć w ten sposób o trzydziestym ósmym rozdziale Księgi Hioba. Cierpiący człowiek pyta bez końca „dlaczego?”, a gdy Stwórca odzywa się wreszcie pośród wichru, Jego odpowiedź burzy całą siatkę oczywistości, z których wyrosło pytanie. Hiob, jak my często, antropomorfizuje Boga, spodziewając się, że określające Go pojęcia absolutnego miłosierdzia i absolutnej sprawiedliwości są tożsame z naszym, ziemskim rozumieniem tych słów. Boska kwestia: „Gdzieś był, gdy zakładałem ziemię? Powiedz, jeśli znasz mądrość” – mogłaby, gdyby ująć ją arogancko, brzmieć jak w zabawie dziecięcej: „Pomidor!”. Przecież do tego się sprowadza: do odmowy wyjaśnienia. Przynajmniej nikt nas tu nie oszukuje. Bóg jest lojalnie szczery. Chciałeś odpowiedzi, to ją masz. Brzmi ona: nie zrozumiesz. Trudno się nie uśmiechnąć, choć uśmiech oznacza – jak w zabawie – przegraną. Ale i wygraną zarazem. Bo w ten sposób odsłaniają się nam ograniczenia naszego rozumu, naszej ludzkiej natury. Nie wiele wyobrażeń budzi we mnie takie przerażenie, jak myśl, że świat mógłby być w pełni racjonalny, bez reszty poddający się ludzkiemu poznaniu wraz z jego narzędziem, logiką. Więc nie jesteśmy zamknięci w obrębie tego, co da się pojąć (czasownik „pojąć” znaczy „pochwycić”, złowróżbne pokrewieństwo łączy go z „jeńcem”). Istnieje jakieś Całkiem-Inne i to stamtąd przemawia Bóg.

10. Tymczasem żyjemy jednak tutaj i musimy się jakoś wspierać. Chrześcijaństwo sformułowało nakaz miłości bliźniego, ideał poświęcenia i ofiary; święty Franciszek objął nimi także świat zwierząt. W ten sposób możemy choć częściowo przeciwstawić się darwinowskiemu mechanizmowi konkurencji, w której nagrodą jest przetrwanie. Na co dzień jednak tak wysokie cele moralne zdają mi się niekiedy zbyt wysokie: trudno oczekiwać, że na poczcie obsługiwać mnie będzie Matka Teresa z Kalkuty, a ucząc w szkole znajdę w klasie tłum sobowtórów świętego Stanisława Kostki. Wiem, że powinienem oczekiwać od siebie jak najwięcej, w chwili zmęczenia jednak warto widzieć nieprzekraczalne minimum, poniżej którego nie wolno się obsunąć. Tym minimum wydaje mi się – uprzejmość.

11. Znam wartościowych ludzi, może nawet w przyszłości kandydatów na świętych, którzy w pierwszym kontakcie wydawali się szorstcy w obejściu i wyobrażam sobie, że prowadząc działalność charytatywną zetknęli się z takim bezmiarem nieszczęścia, iż ta szorstkość wytworzyła się w nich jako zdrowa reakcja obronna. A jednak myślę, że my, nieświęci, zanim zaczniemy kształtować w sobie cnoty w stopniu heroicznym, moglibyśmy wypracować w sobie to, co niby tandetne i łatwe. Amerykańskie, tak jest, keep smiling. Grzeczność w kontakcie z podwładnym, może kwaśny, ale miły uśmiech posłany niewprawnemu kierowcy na naszym akurat pasie ruchu, choćby zdawkowe kiwnięcie głową – niech tam! – gdy wyjątkowo drażniąca staruszka wpycha się przed nami do kolejki. To wyrażenie minimalnej niezgody na cierpienie, którego nasz świat ma pod dostatkiem.

12. Brzmi to jak kazanie z lekka zniechęconego księdza, ale wypływa z gorzkiej (samo)świadomości, jak trudne jest osiągnięcie – przynajmniej w Polsce – tego podstawowego poziomu. Kulturom krajów, które znajdują się za naszą zachodnią granicą, można zarzucić, że poprzestają na sformułowaniu tego minimalnego nakazu, ten jednak jest tam traktowany jako oczywisty. Skoro zagadka metafizycznych źródeł zła prowadzi nas poza obszar tego, co jesteśmy w stanie pojąć, niech chociaż jego codzienne ostrze daje się trochę stępić. Zanim okaże się, dlaczego cierpiał Hiob, czemu bociany nie mogą żywić się trawą i dlaczego lisy nie potrafią schodzić z drogi naszym rozpedzonym samochodom.

(tekst opracowano na podstawie: Jerzy Sosnowski, *Metafizyka uprzejmości*, „Więź” nr 10 (587)/2007)

1. Jaki jest temat refleksji wywołanej widokiem fotografii dywanu?



1 pkt

---

---

---

---

2. Podaj znaczenie określenia „narzędzia do zabijania” oraz nazwij środek stylistyczny, jakim jest to określenie.



1 pkt

---

---

---

3. Do jakiej tradycji odwołuje się Jerzy Sosnowski, mówiąc o zwierzętach „bracia mniejsi”?



1 pkt

---

---

---

4. Sformułuj tezę, której ilustracją mogłaby być przytoczona przez autora historia o podróżniku mieszkającym w Afryce.



1 pkt

---

---

---

5. Jakie znaczenie, według autora, ma dla człowieka śmiech?



1 pkt

---

---

---

---

6. Czego, według autora, uczy człowieka historia Hioba?



1 pkt

---

---

---

---

7. Wypisz z tekstu fragment, w którym przejawia się ironia.

? 1 pkt

---

---

---

---

8. Zdefiniuj koncepcję człowieka, do jakiej odwołuje się autor.

? 1 pkt

---

---

---

---

9. Wypisz z tekstu zdanie będące odpowiedzią na pytanie, czym jest, według Jerzego Sosnowskiego, codzienna uprzejmość w kontaktach z ludźmi.

? 1 pkt

---

---

---

---

10. Tematem tekstu Jerzego Sosnowskiego nie są:

- a) rozterki światopoglądowe.
- b) rozważania o granicach sztuki.
- c) rozważania o oczyszczającej roli śmiechu.
- d) refleksje nad istnieniem cierpienia.

### Pisanie własnego tekstu

Temat 1: **Sposób ukazania przyrody i jego funkcje w początkowym fragmencie trzeciej części (*Wiosna*) *Chłopów* W. S. Reymonta (weź również pod uwagę inne znane ci fragmenty utworu).**

#### Władysław Stanisław Reymont, *Chłopi*, część trzecia – *Wiosna* (fragment)

Czas był wiosenny o świtaniu.

Kwietniowy dzień dźwigał się leniwie z legowisk mroków i mgieł, jako ten parob, któren legł spracowany, a nie wywczasowawszy się do cna, zrywać się ano musi nad dniem, by wnetki imać się pługą i do orki się brać.

Poczynało dzień.

Ale cichość jeszcze była całkiem drętwa, tyle jeno, co rosy kapały rżęsiście z drzew pośpionych w mącie nieprzejrzany.

Niebo, kiej ta płachta modrawa przejęta wilgotnością i orosiła, przecierało się już ździebko nad ziemią czarną, głuchą i zgoła w mrokach zagubioną.

Mgły, niby mleko wzburzone przy udoju, zalewały łągi i pola nizinne. Kokoty zaczęły pisać na wypródki gdziesik po wsiach jeszcze niewidnych.

Ostatnie gwiazdy gasły kiej oczy śpiączką morzone.

Na wschodzie zaś, jako zarzewie, roztlewające się spod ostyglych popiołów, jęły się rozżarzać zorze czerwone.

Mgły się zakolebały z nagłą, wzdęły i ruchający ciężko, niby wody roztopów wiosennych, biły w czarne pola albo zasie, kieby dymy kadzielne, wionęły sinym przedziwem ku niebu.

Dzień się już stawał i przepierał z blednącą nocą, która przywierała do ziem grubym, przemocznym kożuchem.

Niebo się rozlewało z wolna światłościami, zniżając się coraz barzej nad światem, że już kajś niekaj wydzierają się na jaśnię czuby drzew oprzędzone mgłami, a gdzie znów, na wyżach, jakieś pola szare, przesiąknięte rosą, wyleniały się z nocy; to stawy zamigotały pośleplymi lustrami albo strumieniem, kiej długachne, orosiłe przędzie, wlekły się wskroś mgieł rzednących i świtów.

Dzień się już czynił coraz większy, zorze rozsącały się w martwe siności, że na niebie poczynały gorzeć jakoby krwawe łuny pożarów jeszcze nie dojrzanych, i tak się galanto rozwidniało, iż ano bory wyrastały dokoła czarną obręczą, a wielka droga, obsiadła rzędami topoli pochyłonych, utrudzonych jakoby w ciężkim chodzie pode wzgórze, dźwigała się coraz widniej na światłość, zaś wsie, popotopione w mrokach przyziemnych, wyzierały gdzieniedzie pod zorze, kieby te czarne kamienie spod wody spienionej, i poniektóre już drzewa co bliższe srebrzyły się całe w rosach i brzaskach.

Słońca jeszcze nie było, czuło się jeno, że leda pacierz wyłupie się z tych zórz rozgorzałych i padnie na świat, któren dolegiwał ostatków, ozwierał ciężko mgławicami zasnutę oczy, poruchiwał się ździebko, przecykał z wolna, ale jeszcze się lenił w słodkim, odpoczywającym dośpiku, bo cichość padła barzej w uszach dzwoniąca, jakoby ziemia dech przytaiła – jeno wiater, jako to dychanie dzieciątka cichuśki, powiał od lasów, aż rosy potrząsły się z drzew.

Aż z tej omdlałej szarości świtów, z tych sennych jeszcze, omroczałych pól, jakoby w kościele rozmodlonym i oniemiałym, kiedy dobrodziej ma wznieść na Podniesienie hostię przenajświętszą – wystrzelił z nagłą głos skowronkowy...

Wyrwał się gdziesik z roli, zatrzepotał skrzydłami i jał świergotać jako ta z czystego srebra sygnaturka, jako ten wonny pęd wiośniany tlił się w bladym niebie, bił w górę, głośniał, iż w onej świętej cichości wschodów rozdzwaniał się na świat cały.

Wraz i drugie jęły się zrywać, skrzydełkami bić, w niebo się drzeć i śpiewać zawzięcie, a poranek głośić wszemu stworzeniu czującym.

A po nich wnet i czajki zakwiliły jękliwie na moczarach.

Boćki też wzięły klekotać rozgłośnie gdziesik po wsiach, jeszcze nierozpoznanych w szarościach.

Słońce zaś było już ino, ino...

Aż i ono pokazało się zza lasów dalekich, wychylało się z przepaści i kieby tę ogromną, złocistą i rozgorzałą ogniami patynę wynosiły Boże niewidzialne ręce nad sennymi ziemcami i żegnając światłością świat, żywe i umarłe, rodzące się i struchlałe, rozpoczynało świętą ofiarę dnia, że wszystko jakby z nagła padło w proch przed majestatem i zamilkło przywierając oczy niegodne.

I oto dzień się stał, jako to nieobjęte morze weselnej światłości.

Mgły, kiej wonne dymy z trybularzów, biły z łąk ku rozłożonemu niebu, a ptactwo i stworzenie wszelkie uderzyło w wielki krzyk śpiewań, jakoby w ten pacierz serdecznych dziękczyniń.

Słońce zaś urastało wciąż, wynosiło się nad bory czarne, nad wsie nieprzeliczone, coraz wyżej, i wielkie, gorejące, ciepłe kiej to święte oko miłosierdzia Pańskiego, brało we władną i słodką moc panowanie nad światem.

**Temat 2: Dokonaj analizy i interpretacji fragmentu opowiadania Andrzeja Stasiuka *Władek*, zwracając uwagę na język i kompozycję tekstu. Określ funkcję nawiązań kulturowych.**

### **Andrzej Stasiuk, *Władek* (fragment)**

We wsi stał kiosk. Gdy w okolicy urzędował komunizm, ten największy szafarz szarości, buda wyglądała jak brudne akwarium, w którym unosiło się kilka szczoteczki do zębów, trzy rodzaje papierosów i biała znudzona twarz sprzedawczyni. „Gromada”, „Rolnik Polski” pełne były pociech i obietnic. „Dwa bilety na PKS i popularne”. „Dwa razy popularne i jeden bilet na PKS”. I zapalki. Ileż kombinacji.

A teraz wygląda to tak, jakby kolejne stworzenie świata nie odbywało się w czasie i przestrzeni, ale w dziedzinie barw. Ta witryna jest najbarwniejszym miejscem w promieniu piętnastu kilometrów. Stare kobiety przystają, żeby popatrzeć, a w ich ciemnych, zapadniętych oczach zapalają się żółcie, lazur, siedem odmian czerwieni, złoto, srebro, błękit, zieleń, jakiej mieszkając tutaj przez lat siedemdziesiąt nigdy nie oglądały. Wody potopu ustępują, ostatni sekretarze zostali zatopieni albo umknęli, zło wygubione, a na niebie wschodzi nowa tęcza, znak pojednania. Stare kobiety stoją jak zwierzęta wypuszczone z arki i oglądają znaki najnowszego przymierza. Pejzaż nigdy nie budził takiego zainteresowania. Jakby to stare dzieło Boga wyblakło, jakby deszcze, śniegi i cierpienie starły z niego całą farbę, czyniąc go przezroczystym.

Tęcza witryny wysyła twarde, zdecydowane światło, w którym unoszą się zakłęcia w niezrozumiałym języku.

Kolor biały – Similac Isomil – to czystość, radość, niewinność i wieczna chwała, to barwa szat Chrystusa na górze Tabor, to bisior ze świątyni Salomona. Niebieski – Blue Ocean Deodorant – to kolor Matki Boskiej, firmamentu i tak jak biel znaczy nieskazitelność. Czerwień – Fort Moka Desert – to kolor Ducha Świętego, który wznieca ogień miłości i zjawia się w postaci ognistych języków, to także kolor Męki Pańskiej, krzyża i tych wszystkich, którzy drogą wiary szli aż po przelanie krwi. Czarny – John Players Stuyvesant – to śmierć, żałoba, smutek i przebłaganie, ale też wzgarda świata, odrzucenie, ciemności, które tylko nadprzyrodzona jasność może rozproszyć. Zieleń – Fa Fresh Creme and Soap – to kolor nadziei, bo szmaragdowa tęcza w Apokalipsie pojawia się na znak miłosierdzia Sądu. I wiele innych, bo nie wspomniano tutaj o żadnej cnotce, o żadnym odcieniu. Prostokątna mandala tkwi w burej przestrzeni między ponurą knajpą a majdanem i jak okno na drugą stronę bytu pozwala wejrzeć w tajemnicę przyszłości, określić swoje położenie i wybrać drogę ku wyzwoleniu.

No więc stare kobiety i dzieciarnia stoją przed mapą nowego świata, którego kontynenty uporządkowano według pragnień poszczególnych części ciała, zachcianek i smaków. Królują tu jednoznaczne barwy. Nie ma miejsca na wyobraźnię. Ani czas, ani zmienne światło, ani kaprys natury nie nadgryzą tego. Niewykluczone, że nowe Jeruzalem jest już w drodze.

**Temat 3: Dokonaj analizy i interpretacji wiersza Wisławy Szymborskiej *Psalm* ze szczególnym uwzględnieniem relacji człowiek – natura. Zwróć uwagę na nawiązania kulturowe.**

**Wisława Szymborska, *Psalm***

O, jakże są nieszczelne granice ludzkich państw!  
Ile to chmur nad nimi bezkarnie przepływa,  
ile piasków pustynnych przesypuje się z kraju do kraju,  
ile górskich kamyków stacza się w cudze włości  
w wyzywających podskokach!

Czy muszę tu wymieniać ptaka za ptakiem jak leci,  
albo jak właśnie przysiada na opuszczonym szlabanie?  
Niechby to nawet był wróbel – a już ogon ma ościenny,  
choć dzióbek jeszcze tutejszy. W dodatku – ależ się wierci!

Z nieprzeliczonych owadów poprzestanę na mrówce,  
która pomiędzy lewym a prawym butem strażnika  
na pytanie: skąd dokąd – nie poczuwa się do odpowiedzi.

Och, zobaczyć dokładnie cały ten nieład naraz,  
na wszystkich kontynentach!  
Bo czy to nie liguster z przeciwnego brzegu  
przemycą poprzez rzekę stutysięczny listek?  
Bo kto, jeśli nie mątwą zuchwale długoramienna,  
narusza świętą strefę wód terytorialnych?

Czy można w ogóle mówić o jakim takim porządku,  
jeśli nawet gwiazd nie da się porozsuwać,  
żeby było wiadomo, która komu świeci?

I jeszcze to naganne rozpościeranie się mgły!  
I pylenie się stepu na całej przestrzeni,  
jak gdyby nie był wcale wespół przecięty!  
I rozleganie się głosów na usługanych falach powietrza:  
przywoływawczych pisków i znaczących bulgotów!

Tylko co ludzkie potrafi być prawdziwie obce.  
Reszta to lasy mieszane, krecia robota i wiatr.

**Temat 4: Zachwyca czy nie zachwyca? Dwa sposoby odbioru literatury romantycznej. Dokonaj analizy i interpretacji podanych fragmentów *Szyfowych prac* Stefana Żeromskiego i *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza. Wykorzystaj znajomość kontekstu historyczno-literackiego.**

### Stefan Żeromski, *Szyfowe prace*

Tego dnia lekcja języka „miejscowego” była ostatnią z rzędu [...]. Sztetter wszedł do klasy jak zwykle z wyrazem niechęci na twarzy, zasiadł i wnet wymienił czyjeś nazwisko, prosząc o tłumaczenie z języka polskiego na rosyjski wiersza Czajkowskiego pod tytułem *Pająk*.

Ten, kogo spotkał los tak nudny, pragnąc wykręcić się, zaczął gadać (rozumie się po rosyjsku):

– Panie profesorze, mamy nowego ucznia. [...]

– Proszę mi powiedzieć – rzekł jeszcze nauczyciel – co pan czytałeś, w jakim kierunku?

– Czytałem... tak dosyć rozmaitych rzeczy.

– A z literatury polskiej? [...]

– Czytaliśmy utwory wieku złotego dosyć pobieżnie, za to romantyków szczegółowo. [...]

– No, a cóż pan wiesz o Mickiewiczu?

Uczeń wyraźnie, jasno i bardzo szczegółowo opisał w języku rosyjskim młodość poety, [...] Filomatów i Filaretów, aresztowania, uwięzienie i deportację. Wprost od tych szczegółów najniespodziewaniej zjechał z Wilna do Warszawy, i [...] w stronę uczniów zwrócony jał wyborną i bardzo piękną ruszczyzną [...] malować napad podchorążych na Belweder w nocy 29 listopada.

Oszołomiony belfer pragnąc co tchu przerwać ten wykład, rzucił pytanie:

– Umiesz pan może co na pamięć? [...]

Zygier złożył książkę, przez chwilę się namyślał i wnet zaczął mówić głosem nie donośnym, ale dźwięczącym jak szlachetny metal:

*Nam strzelać nie kazano. Wstąpiłem na działa.*

[...] Sztetter zerwał się na równe nogi i zaczął machać rękami, ale Zygiek nie umilkł. [...] w klasie stała się cisza. [...] Dziwne, niesłychane słowa przykuwały uwagę, potężny obraz boju rozświetlał się przed oczyma słuchaczy – i nagle mówca dźwignął swój głos o stopień wyżej:

*Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,*

*Gdy poselstwo francuskie twoje stopy liże,*

*Warszawa jedna twojej mocy się urąga!*

*Podnosi na cię rękę...*

[...] Nie była to już recytacja utworu wielkiego poety, lecz oskarżenie uczniaka polskiego zamknięte w zdarzeniach z bitwy. Był to własny jego utwór, własna mowa. Każdy obraz walki dawno przegranej wydierał się z ust mówcy jako pragnienie uczestnictwa w tym dziele zgubionym. [...] Jedni [...] słuchali wyprostowani, inni wstali z ławek i zbliżyli się do mówcy. Borowicz siedział zgarbiony [...] i rozpalone oczy wlepił w Zygiera. [...] Serce Marcina szarpnęło się nagle, jakby chciało wydrzeć się z piersi, ciałem jego potrząsało wewnętrzne łkanie. [...] Sztetter siedział na swym miejscu wyprostowany. Powieki jego były jak zwykle przymknięte, tylko teraz kiedy niekiedy wymykała się spod nich łza i płynęła po bladej twarzy.

### Witold Gombrowicz, *Ferdydurke*

– [...] co to mamy na dzisiaj? – rzekł [Bładaczka] surowo i zajrzał do programu. – Aha! Wy tłumaczyć i objaśnić uczniom, dlaczego Słowacki wzbudza w nas miłość i zachwyt? A zatem, panowie, ja wyrecytuję wam swoją lekcję, a potem wy z kolei wyrecytujecie swoją. Cicho! – krzyknął i wszyscy pokładli się na ławkach [...], a Bładaczka, nieznacznie otworzywszy odnośny podręcznik, zaci-

snął usta, westchnął, stłumił coś w sobie i rozpoczął recytację.

– Hm... hm... A zatem dlaczego Słowacki wzbudza w nas zachwyt i miłość? Dlaczego płaczemy z poetą, czytając ten cudny, harfowy poemat *W Szwajcarii*? Dlaczego, gdy słuchamy heroicznych, spiżowych strof *Króla Duchy*, wzbiera w nas poryw? I dlaczego nie możemy oderwać się od cudów i czarów *Balladyny*, a kiedy znowu skargi *Lilii Wenedy* zadźwięczą, serce rozdziera się nam na kawałki? I gotowiśmy lecieć, pędzić na ratunek nieszczęsnemu królowi? Hm... dlaczego? Dlatego, panowie, że Słowacki wielkim poetą był! Wałkiewicz! Dlaczego? Niech Wałkiewicz powtórzy – dlaczego? Dlaczego zachwyt, miłość, płaczemy, poryw, serce i lecieć, pędzić? Dlaczego, Wałkiewicz? [...]

– Dlatego, że wielkim poetą był! – powiedział Wałkiewicz, uczniowie wycinali scyzorykiem łąki albo robili małe kuleczki z papieru [...] i wrzucali je do kałamarza. [...]

– Wielkim poetą! Zapamiętajcie to sobie, bo ważne! Dlaczego kochamy? Bo był wielkim poetą. Wielkim poetą był! Nieroby, nieuki, mówię wam przecież spokojnie, wbijcie to sobie dobrze do głowy – a więc jeszcze raz powtórzę, proszę panów: wielki poeta, Juliusz Słowacki, wielki poeta, kochamy Juliusza Słowackiego i zachwycamy się jego poezjami, gdyż był on wielkim poetą. [...]

W tym miejscu wykładu jeden z uczniów zakreślił się nerwowo i zajęczał:

– Ale kiedy ja się wcale nie zachwycam! Wcale się nie zachwycam! Nie zajmuje mnie! Nie mogę wyczytać więcej jak dwie strofy, a i to mnie nie zajmuje. Boże, ratuj, jak to mnie zachwyca, kiedy mnie nie zachwyca? Wytrzeszczył oczy i usiadł, grząc się w jakieś bezdenne przepaście. [...]

NAUCZYCIEL

Jak to nie zachwyca Gałkiewicza, jeśli tysiąc razy tłumaczyłem Gałkiewiczowi, że go zachwyca.

GAŁKIEWICZ

A mnie nie zachwyca. [...]

NAUCZYCIEL

Gałkiewicz, to jest niedopuszczalne. Wielka poezja, będąc wielką i będąc poezją, nie może nie zachwycać nas, a więc zachwyca.

GAŁKIEWICZ

A ja nie mogę. I nikt nie może! O Boże! [...]

Nieszczęsny Bładaczka poczuł, że jemu także grozić zaczyna niemożność.

– Pylaszczkiewicz! – krzyknął. – Niech Pylaszczkiewicz natychmiast wykaże mnie, Gałkiewiczowi i wszystkim w ogóle piękności którego z celniejszych ustępów! [...]

Pylaszczkiewicz podniósł się i zaczął recytować ustęp z poematu.

I recytował. Syfon ani trochę nie uległ powszechnej, a tak naglej niemożności, przeciwnie – mógł zawsze, gdyż właśnie z niemożności czerpał swoją możność. Recytował zatem i recytował ze wzruszeniem tudzież z właściwą intonacją i z uduchowieniem. Co więcej, recytował pięknie i piękność recytacji, wzmoczona pięknnością poematu i wielkością wieszczą oraz majestatem sztuki, przetwarzała się niepostrzeżenie w posąg wszelkich możliwych piękności i wielkości. Co więcej, recytował tajemniczo i pobożnie; recytował usilnie, z natchnieniem; i wyśpiewywał śpiew wieszczą tak właśnie, jak śpiew wieszczą winien być wyśpiewywany. O, cóż za piękność! Jakaż wielkość, jakież geniusz i jakaż poezja! Mucha, ściana, atrament, paznokcie, tablica, okna, o, już niebezpieczeństwo niemożności było zażegnane [...], już każdy się zgadzał, każdy mógł i prosił tylko, żeby przestać. Zarazem spostrzegłem, że sąsiad smaruje mi rękę atramentem – pomazał już sobie własne, a teraz zabierał się do moich [...].